

Stefan Szulc, Dorota Szulc

## Do Niebieskiego Jeziora

### STRESZCZENIE:

Bajka mówi o uchodźcach, którzy opuszczają swoje strony, przenoszą się w bezpieczne, choć nieznanne miejsce.

Pawełek Płotka mieszka w dolnym jeziorze – w Jeziorze Zielonym. Jest rybką, która uczy się w szuwarach. Pewnego dnia Sum, który słyszy, co się dzieje w całym jeziorze, ostrzega rodzinę Pawelka przed bandą szczupaków, która chce zamieszkać w tej okolicy. Wszyscy dorosli są dziwnie zaniepokojeni, a Pawełek wraz z tatą spotykają groźnych przybyszów. Udaje im się uciec, niemniej sytuacja robi się niebezpieczna i Sum namawia rodzinę, żeby na pewien czas udała się do Niebieskiego Jeziora – górnego, do którego można się przedostać, płynąc pod prąd strumykiem, kiedy spadnie deszcz. Rodzina podejmuje wyzwanie i przygotowuje do niego Pawelka. „Płynąć pod prąd przez całą noc to nie lada wysiłek, ale można będzie zobaczyć wschód słońca” – pocieszają rodzice!

Niespodziewaną przeszkodą jest tama, którą na strumyku zbudowały Bobry. Rodzina prosi Bobry o otwarcie tamy. Bobry zgadzają się, ale ostrzegają, że powstanie przy tym duża fala i trzeba się dobrze schronić. Fala niemal porywa Pawelka. Tata ratuje go, niestety sam zostaje porwany przez falę z powrotem do Zielonego Jeziora.

Pawełek z mamą docierają bezpiecznie do Niebieskiego Jeziora. Pawełek szybko znajduje nowych przyjaciół, poznaje mieszkańców i osobliwości górskiego jeziora, próbuje nowych smaków, tęskni jednak za tatą. Postanawia zapytać Dzięką Kaczkę, czy może pozdrowić jego tatę w Zielonym Jeziorze, i prosi ją o doręczenie tacie jego skarbu – niebieskiego kamyka.

Zakończenie nie rozstrzyga, czy rodzina może już powrócić do Zielonego Jeziora ani czy w górnym jeziorze dołączy do Pawelka jego tata, ale akcentuje więzi rodzinne, mówi o bezpieczeństwie i pozostawia nadzieję na przyszłość. Niebieski kamyk jest symbolem tego, że kiedyś rodzina znowu będzie razem.

### TEKST:

Patrząc na okolicę z lotu dzikiej kaczki, można zobaczyć dwa jeziora. Jedno, większe, zwane jest Jeziorzem Zielonym, inaczej Dolnym. Drugie, mniejsze, znajduje się wyżej, u stóp gór. To jezioro Niebieskie, inaczej Górne. Obydwa jeziora połączone są strumykiem. Kiedy przychodzi deszczowa pogoda i z gór spływa woda, Górne Jezioro wypełnia się po same brzegi. Wtedy strumyk, który łączy obydwie jeziora, robi się głęboki i rwący.

Pod lustrem wody Jeziora Zielonego można spotkać rozmaite ryby, raki, ślimaki, żaby i inne stworzenia. Nie żyją one ze sobą tak zupełnie w zgodzie, ale nikt nie narzeka na swoich sąsiadów.

Pierwszą rybą, którą spotkamy w Jeziorze Zielonym, jest Pawełek Płotka. Płynie właśnie do szkoły w szuwarach, a za nim podąża jego mama, Paulina Płotka. Jego tata, Paweł, wybrał się na poszukiwanie smacznych roślinek dla całej rodziny.

Szkoła w szuwarach jest bardzo bezpiecznym miejscem. Szuwary są tak gęste, że tylko małe rybki mogą się do niej przedostać. No i jest Pani Sandaczowa, nauczycielka, która całe dnie spędza w szkole, bo jest za duża na to, żeby wypłynąć z szuwarów. Ale Pani Sandaczowa na szczęście uwielbia swoją pracę, podobnie jak stary Karol Sum. Sum mieszka w mule, tam, gdzie zaczynają się szuwary, co dzień pozdrowia dzieci płynące do szkoły, pilnuje porządku i sprawdza obecność.

Czego uczą się małe rybki? Zgadnijcie! Po pierwsze uczą się tego, co wolno jeść, a co jest niezdrowe. Po drugie tego, które ryby są drapieżnikami i trzeba schodzić im z drogi. A po trzecie uczą się tego, jak nie dać się złapać na wędkę. To najtrudniejszy przedmiot, bo wędkarze są bardzo, ale to bardzo pomysłowi! Oprócz tego rybki oczywiście bawią się i trenują pływanie slalomem pomiędzy szuwarami, żeby nie dać się nikomu dogonić.

Tego dnia Pani Sandaczowa miała migrenę, więc skróciła lekcje w szuwarowej szkole. Pawełek sam miał wrócić

do domu, który był niedaleko, w trzcinach. Karol Sum zatrzymał go jednak i zarzucił okulary. Znalazł je kiedyś na dnie jeziora i zakładał tylko wtedy, kiedy miał coś ważnego do powiedzenia,

– Zaczekaj, Pawelku! – powiedział Sum. – Mam ważną wiadomość dla twoich rodziców, ale nie chcę jej przekazać tobie, bo możesz coś pomylić albo zapomnieć i trochę nazmyślać. Poproś swojego tatę, żeby tu do mnie podpłynął. Koniecznie dziś wieczorem!

– Dobrze, panie Sumie – odrzekł Pawełek Płotka i od tej chwili bardzo się starał nie zapomnieć, że ma coś do przekazania tacie. Tak się starał, że – oczywiście – wypłynęło mu to z głowy. Cały wieczór bawił się swoim niebieskim kamykiem, który – jak sądził – oderwał się z pierścionka jakiejś kąpiącej się w Zielonym Jeziorze damy. Kamyk był najpiękniejszą rzeczą, jaką Pawełek widział. Można było podpływać z nim pod samą powierzchnię wody, kłaść go sobie tam, gdzie wszyscy – poza rybkami – mają nosy, wystawiać pyszczek do słońca i oglądać, jak kamyk mieni się niebieskimi promykami! I choć mama mówiła, że to zwykle oszlifowane szkiełko, kamyk był dla Pawelka największym skarbem.

Następnego dnia rano, kiedy Pawełek płynął z mamą do szkoły, pan Sum wyskoczył z mułu już ubrany w okulary i z miną dosyć nieprzyjemną zapytał:

– Pawelku, o co cię wczoraj prosiłem?

„No tak”, przypomniał sobie Pawełek i spojrzał w stronę dna.

– Nic się nie martw, na szczęście widzę dziś twoją mamę, jej przekażę moją wiadomość, a ty zmykaj na lekcje! I trenuj pamięć!

Pawełek, zawstydzony, wsunął się pomiędzy szuwały. Od razu zauważył, że w szkole panuje dziwny nastrój. Pani Sandaczowa miała głowę zawiniętą w gałązkę rogatka, roślinki wodnej o nitkowatych liściach. Migrena jej wyraźniej jeszcze nie przeszła, więc powiedziała:

– Drogie dzieci, mój kochany narybku. Być może będziemy musieli zamknąć naszą szkołę na pewien czas. To trochę niebezpieczne, żebyście teraz poruszały się same po jeziorze. Od jutra aż do odwołania musicie zostać w domu.

Rybki pootwieraly pyszczki ze zdziwienia. Nie wszyscy lubili szkołę, no ale jak tu bez niej żyć!

– Zrobimy teraz powtórzenie materiału na temat drapieżników wód słodkich, a po przerwie kartkówka. Przygotujcie czyste listki i słomki do pisania.

Tego dnia po lekcjach to tata popłynął po Pawelka do szkoły. Pawełek widział, że tata jest smutny, dlatego pochwalil się dobrym wynikiem kartkówki i postanowił zapytać, co takiego się wydarzyło, że wszyscy dorośli zachowują się dziwnie i są zdenerwowani.

– Jak dobrze wiesz, kiedy pan Sum przykładą ucho do dna, potrafi usłyszeć, co się dzieje w całym jeziorze. Dowiedział się w ten sposób, że jedna z band Szczupaków zamierza się osiedlić w naszej okolicy. Oznacza to, że będą chciały zjeść mieszkające tutaj ryby. Musimy się ukryć w domu.

– Jak długo to potrwa? – zapytał Pawełek.

– Tego nie wiem – odpowiedział tata.

W pewnej chwili z mułu, tuż pod ich płetwami, wysunął się wąsaty pyszczek Karola Suma.

– Uwaga, niebezpieczeństwo, płynicie inną drogą!

Sum zniknął tak szybko, jak się pojawił, a Pawełek i tata zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu czegoś niepokojącego. I wtedy z góry nadpłynęły trzy ryby, które Pawełek widział tego dnia na obrazkach w szkole. Szczupaki.

– Uważaj – powiedział cicho tata – a kiedy powiem „już”, popłyniesz prosto w te trzcinę. Tam musisz na mnie zaczekać, choćby do jutra!

Pawełek nie zdążył nawet odpowiedzieć, gdy największy ze Szczupaków nawiązał z tatą dziwną, ale – wydawało się – dość przyjazną rozmowę.

– Przepraszamy pana.

– Taaak? – Tato udał zdziwienie i przesunął się nieco do tyłu, by zasłonić sobą małego Pawelka.

– Do Szczupłego należy się zwracać: tak, proszę pana – poinstruował Szczupak znajdujący się po lewej stronie.

– Dobra, dobra – upomniął kompana Szczupły. – Jeśli mieszka pan w tej okolicy, to na pewno wie pan, gdzie znajdziemy wolne miejsca do zamieszkania.

– To niezdrowa okolica, nie warto w niej mieszkać. Za trzcinami ciągnie się mokradelko, woda nie pachnie za dobrze, żaby śpiewają do późna w nocy, nie polecam – odrzekł tata.

– Żaby śpiewają? Wspaniale! Lubimy wesołe sąsiedztwo. Czy zechce nam pan pokazać to mokradelko.

– Chwileczkę – powiedział tato i dał znak Pawelkowi. – JUŻ!

Na ten znak Pawełek zniknął w trzcinach. Tato wyskoczył w górę – aż ponad powierzchnię wody – potem z wielkim chlupnięciem powrócił do jeziora, znalazł się na jego



Anna Zabrocka / PLSP w Supraślu

dnie, zmaćił wodę i zniknął w dziurze pod wielkim kamieniem, w której nikt od dawna nie mieszkał.

Szczupaki zaczęły go szukać. Robiły się coraz bardziej zdenerwowane, więc szukały byle jak i zmaćiły wodę tak strasznie, że same nie mogły się znaleźć. W końcu stwierdziły, że nic z tego nie będzie i oddaliły się. Na odchodne Szczupły wybulgotał:

– Czekaj, ty spryciarzu. Zapamiętałem cię. Następnym razem odgrzęzę ci pletwę! Lepiej na mnie uważaj.

Po chwili tata powolutku podpłynął do kępki trzciny, w które schronił się Pawelek.

– Wracamy do domu – powiedział. – Płyn cichutko i przy samym dnie.

Kiedy przyплыnęli do domu, tato oparł się bokiem o kamyk, który służył domownikom za fotel. Wtedy okazało się, że jeden ze Szczupaków drapnął tatę swoim zębem. Rana nie była głęboka, jednak mama poprosiła doktora Ślimaka o posmarowanie ślimaczą maścią tatusiowego brzuszka.

– Co teraz będzie, doktorze? – zapytała mama.

– Będę miał wkrótce mnóstwo roboty... – zamyslił się doktor Ślimak.

Następnego dnia Karol Sum podplłynął pod dom Pawelka i jego rodziców. A ponieważ był duży i stary, nie mógł wpłynąć do środka, nie niszcząc trzciniowiska. Przysiadł więc sobie na kamyku i zawołał.

– Panie Pawle, czy wszystko w porządku?

Tataś przybliżył się do wyjścia z trzcini i odpowiedział:

– Tak, obaj jesteście cali.

– Zapamiętali sobie pana. Wszystkich pytają, gdzie pan mieszka.

– Do domu nie wejda, trzciny są mocne!

– Wszystkie razem tak, są mocne. Ale pojedynczo nie. Gdyby swoimi zębami odgryzali po jednej trzcini... .

– Zajmie im to ze trzy dni – uspokajał sam siebie tata.

– A jeśli pojawi się tutaj dużo, dużo więcej Szczupaków? Pawle, posłuchaj mojej rady, mimo że... nie wziąłem dziś ze sobą okularów. Powinieneś zabrać rodzinę i zniknąć im z oczu. Mam już dużo lat i wiem, że tak trzeba zrobić.

– Ale przecież Szczupaki mogą nas szukać wszędzie, w całym jeziorze! – dołączyła do rozmowy mama.

– Prawda. Ale i na to jest sposób. Zapowiada się kilka deszczowych dni. Deszcz spłynie z gór do Niebieskiego Jeziora, a stamtąd do nas. Strumyk, który łączy obydwie jeziora, będzie głęboki i rwący. Wtedy można popłynąć nim pod prąd i znaleźć się w Górnym Jeziorze. Szczupaków tam nie ma.

– Płotek na razie też tam nie ma – zauważył tata, trochę zły na pana Suma.

– To prawda, ale woda jest tam bardzo dobra. Poza tym za jakiś czas wrócicie tu do mnie tą samą drogą. Trzy razy za mojego życia Szczupaki chciały opanować całe jezioro, ale nigdy im się to nie udało. Kiedy tylko wszystkie ryby pochowają się w najgłębszych szuwarach, a głodne Szczupaki zaczną szaleć ze złości, szybko dowiedzą się o nich wędkarze i po pewnym czasie wszystko wróci do równowagi. Szczupaki znów zamieszkają po swojej stronie jeziora, a my po swojej.

– Przemyśl to – zakończył rozmowę tata i udał się w najgłębsze miejsce trzciniowiska, żeby nikt mu nie przeszkadzał w myśleniu.

Wieczorem wrócił i oznajmił mamie:

– Karol Sum ma rację. Spakujmy się i czekajmy na deszcz.

Dobrze, że deszcz przyszedł szybko, bo Szczupaki przypłynęły pod trzciniowisko wielką chmarą. Wszystkie ryby ukryły się w gęstwinie i zaczynało im już brakować jedzenia. Obgryzione były nawet najmniejsze listki wodnych roślin!

Na szczęście trochę listków udało się mamie zapakować na drogę do torebki z mocnej pajęczyny, którą pożyczył jej na czas podróży Michał Pajak – chudy sąsiad, który mieszkał wyżej, tuż pod lustrem wody. Torebka ta służyła Michałowi za mieszkanie, ale postanowił ją podarować mamie i na czas deszczu zamieszkać pod liściem.

– Dam sobie radę, pani Paulino – powiedział. – Uprzędę sobie nową. Nie będę się przynajmniej nudził w czasie ulewy. Kiedy będziecie wracać, zapakujcie mi do niej świeżą górską muchę i będziemy kwita.

Nad Zielone Jezioro nasunęły się ciężkie chmury. Pod wodą od razu zrobiło się ciemniej. Nawet Kaczki poleciały gdzieś, żeby schronić się przed deszczem. Od rana nie nurkowały i nie machały pod wodą swoimi czerwonymi łapkami. Szczupaki za to buszowały po wszystkich zakamarkach. Dokładnie patrolowały cały teren w dzień i w nocy, a także następnego dnia. Wszędzie było ich pełno! Przetrzęsały kępy moczarek i rogatek, które rosły na piaszczystym dnie. Próbowaly w ten sposób wypłoszyć rybki z kryjówek i je zjeść. Ale nie było to takie proste. W końcu postanowiły tak zmącić wodę, żeby wszystkie ryby pomyślały, że nadeszła kolejna noc. I gdyby któraś z nich wypłynęła na kolację – wtedy sama stałaby się kolacją Szczupaka. Wreszcie po długim polowaniu były już tak zmęczone, że położyły się byle gdzie na piasku i zasnęły głębokim snem.

Rodzina Pawelka cały ten czas siedziała w domu pośród trzcini, w ciemnościach. Na szczęście czekając z mamą i z tatą, Pawelek niczego się nie bał.

Nikt nic nie mówił. Wszyscy nasłuchiwali.

Czy wiecie, co spodziewali się usłyszeć tatuś i mamusia? Kiedy deszcz spływa z gór do Niebieskiego Jeziora – oddaje ono nadmiar wody Zielonemu Jezioru. W Dolnym Jeziorze słychać wtedy głośny plusk przypominający już nie odgłos strumyka, ale szum małej rzeczki. I ten szum właśnie się pojawił. To był znak, na który czekali. Teraz można pokonać strumyk i dopłynąć aż do Górnego Jeziora.

– Nadszedł właściwy moment – powiedział Paweł Płotka.

Cichutko wydostali się z trzciniowiska i popłynęli w stronę szumiącego potoku. Mogli zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy i trochę jedzenia, nic więcej. Pawelek mógł wziąć tylko jedną zabawkę, więc wybrał swój niebieski kamyk i niósł go w pyszczku. Tak doradziła mu mama – żeby Pawelkowi nie przyszło na myśl odzywać się po drodze.



Znaleźli się u ujścia strumyka. Jego prąd był zimniejszy niż woda w jeziorze.

– Czy w Niebieskim Jeziorze będzie tak zimno? – zaniepokoił się Pawełek, oddając swój niebieski kamyk do torebki mamy. – Nie chcę tam płynąć!

– Będzie tam trochę inaczej niż tutaj. Może chłodniej, ale za to będą piękne rośliny i wodne zwierzęta, jakich nie widziałeś w naszym jeziorze – odpowiedział tata. – Na pewno poznasz nowych przyjaciół.

– Jedzenie też będzie trochę inne, ale jestem przekonana, że odkryjesz jakieś ulubione smaki – pocieszała mama.

– Pawelku! – Tata przybrał poważny ton głosu. – Zaczynamy płynąć pod prąd. Musisz przez cały czas machać płetwami. Cały czas, pamiętaj. Nawet gdybyś był bardzo zmęczony.

– Jest noc, ale nie możesz zasnąć nawet na chwilę, bo nurt zabierze cię tam, skąd przyplłynęliśmy – dodała mama.

– Co ty na to, zuchu? – Uśmiechnął się tata. – Czy nigdy nie chciałeś się bawić przez całą noc i zobaczyć, jak wschodzi słońce? Dziś będzie ta noc!

Pawełek wiedział, że rodzice mówią tak po to, żeby go trochę pocieszyć, ale zaciekawiony odpowiedział:

– Zobaczę wschód słońca.

– Zobaczymy go wszyscy razem! Hopla! – Uśmiechnęła się mama i wskoczyła w nurt strumyka.

Pływanie pod prąd nie jest łatwe, trzeba do tego dwa razy więcej siły, niż kiedy pływa się w jeziorze. Jeśli macha się płetwami zbyt słabo – po prostu stoi się w miejscu. Najgorzej jest się zatrzymać – wtedy zacznie się płynąć z prądem, a potem tę samą drogę trzeba pokonać raz jeszcze. Na szczęście za Pawelkiem płynął tata, który popychał go pyszczkiem, kiedy strumyk robił się zbyt szybki. W pewnej chwili Pawełek był już jednak zupełnie wyczerpany.

– Musimy odpocząć. Schowamy się za kamieniem. Tam woda jest spokojna, nie trzeba tak szybko machać płetwami – powiedziała mama.

Pawełek wpłynął pod płetwę mamy i oparł głowę o jej brzuszki, a mama zaczęła kojąco głaskać go po pyszczku. To była chwila wytchnienia dla Pawelka.

Tymczasem tata wychylił głowę ze strumyka, żeby zobaczyć, co przed nimi i czy widać już w oddali Niebieskie Jezioro, a kiedy wrócił pod wodę tajemniczym głosem odezwał się do mamy:

– Widzę coś przed nami, ale nie wiem, co to. Zobacz sama.

Mama popłynęła naprzód, a tata został z Pawelkiem za kamieniem.

– Bobry zbudowały tamę – westchnęła mama po powrocie.

– A to pech... Nie przeskoczmy jej – stwierdził tata. – To znaczy... Pawełek z pewnością jej nie przeskoczy.

Mama patrzyła na niego smutno.

– Nie poddamy się! – powiedział tata. – Poczekamy na Bobry. Teraz pewnie śpią, ale o wschodzie słońca powinny się pojawić w pracy. Poprosimy ich, żeby nas przepuściły. Może też nie przepadają za Szczupakami.

– Do wschodu słońca jeszcze daleko – zmartwiła się mama.

– Damy radę. Prawda, zuchu? – Tata klepnął Pawelka płetwą w grzbiet.

Oczekiwanie na przyście Bobrów wydłużało się. Pawełek ledwie dawał radę utrzymać się w jednym miejscu. I chociaż całą trójką schronili się tam, gdzie woda płynęła bardzo powoli, bo kamień nakazywał jej zmienić kierunek, Pawełek co chwilę czuł, że woda chce go porwać z powrotem. Rodzice na zmianę podtrzymywali pyszczkami Pawelka, kiedy zdarzało mu się zasnąć na małą chwilkę. Kiedy się budził, chciało mu się płakać. Jaka długa jest noc! Dlaczego nie może chociaż trochę pospać...

– Wstrętny strumyk. Nie cierpię go! – Pawełek krzyczał i ziewał na zmianę.

Zdawało mu się, że widzi dziwne kolory, jakby nad wodą wszystko zrobiło się różowe, i pomyślał, że to wszystko mu się śni... A wtedy tata powiedział coś, co go zupełnie obudziło.

– Pawelku, tak wygląda wschód słońca! Widzisz go właśnie pierwszy raz w życiu!

– Popatrz na te promienie! – zachęciła mama.

Pawełek ożywił się. Wystawił oczy ponad wodę, a mama i tata wynurzyli się tuż obok niego. Tam, gdzie wszyscy poza rybkami mają nosy, mama położyła mu wyjęty z torebki kamyk. Kamyk zaczął lśnić i mienić się niespotykanym kolorami. Czegoś takiego Pawełek jeszcze nie widział.

Po chwili oddał kamyk mamie i patrzył prosto na różową kulę słońca. Była bardzo piękna i z każdą chwilą coraz jaśniejsza.

W pewnym momencie tę słoneczną kulę zasłonił duży, kudłaty osobnik i powiedział:

– Dzień bobry! Kim jesteście?

Pawełek przestraszony schował się pod wodę.

– Dzień bobry? Co to znaczy? – zapytał.  
 – Tak witają się Bobry – wyjaśniła mama, a tato popłynął do tamy i przedstawił Bobrom całą sprawę.  
 – Nie po to budowaliśmy tamę, żeby teraz ją psuć – powiedział swojemu koledze Jeremi Bóbr.  
 – Przecież to nie problem, podniesiemy największą gałąź jak szlaban i sobie przepłyną – odparł Dionizy Bóbr.  
 – A co potem? – Jeremi nie był zachwycony pomysłem.  
 – Potem? Wskoczmy na tę gałąź i przyciśniemy ją swoim ciężarem. Wróci na swoje miejsce. Wiem coś o tym, sam projektowałem tę tamę. – Dionizy był z siebie dumny.  
 – No dobrze – odpowiedział Jeremi Bóbr i już chciał podnosić zaporę, kiedy Dionizy krzyknął:  
 – Zaczekaj!  
 Jeremi zatrzymał się ze zdziwioną miną.  
 – Zmienileś zdanie?  
 – Nie, nie, nie – odparł Dionizy i zwrócił się do przybyszów. – Przyjaciele, znajdźcie sobie miejsce, z którego nie porwie was strumień. Kiedy otworzymy tamę, w jednej chwili popłynie mnóstwo wody. Schowajcie się, najlepiej przy samym brzegu.  
 Tata znalazł jeszcze większy kamień niż ten, przy którym wcześniej odpoczywali. Był to prawdziwy głaz, przyklejony do brzegu i na wierzchu z pewnością zupełnie suchy. Za nim ukryli się mama i Pawelek. Tata zajął miejsce za nimi, tak na wszelki wypadek, żeby złapać Pawelka albo mamę, gdyby uniósł ich prąd.  
 – Jeremi, pamiętaj, ciągniemy na trzy-czte-RY!  
 – Tak jest, Dionizy.  
 – Trzy-czte-RYYY! – krzyknęły Bobry i olbrzymia fala nakryła wielki głaz, za którym skryła się cała rodzina. Pawelek zanurzył się do samego dna strumyka, aż poczuł pod sobą twarde kamyki. Nagle prąd odwrócił go brzuszkiem do góry, a chwilę później Pawelek poczuł, że woda porywa go i zupełnie nic nie może z tym zrobić. Wszystkie kierunki pomieszały mu się jak na karuzeli. Na szczęście zauważył to tata. Ustawił się w poprzek strumyka i zastawił fali drogę. Pawelek odbił się od jego boku i znalazł przy mamie. Fala odeszła. Niestety tata... tata popłynął wraz z nią...

– Tatoooo! – krzyknął Pawelek.  
 – Wróć do was, nie martwcie się! – zdążył jeszcze odpowiedzieć tata. – Przepłynicie przez tamę. Szybko!  
 Nie było czasu na myślenie. Mama i Pawelek przesmyknęły się przez otwartą tamę. Usłyszeli, że Bobry na trzy-czte-RY skaczą na gałąź i przejście się zamyka...

– Zamknęła się bez przeszkód? Jak zwykle miałeś rację, Dionizy – dziwił się Jeremi.  
 – A co z moim tatą?! – krzyknął zrozpaczony Pawelek po drugiej stronie zapory.  
 – Nie martw się, mały. Przepuścimy go, kiedy tu znowu przyplynie – odparł spokojnie Jeremi.  
 – A jeśli dopadną go Szczupaki?  
 Jeremi bezradnie rozłożył łapki i nie wiedział, co powiedzieć.  
 – Jest odważną i mądrą rybą, skoro wpadł na pomysł, by się przedostać do Niebieskiego Jeziora w porze deszczu – stwierdził Dionizy. – Poradzi sobie, nie martw się.  
 Dionizy już chciał wskoczyć do wody, żeby się z nimi pożegnać, lecz Pawelek rzekł:  
 – Łatwo panu tak mówić. – Machnął ze złości kilka razy mocno pletwą ogonową i był już daleko.  
 Mama podziękowała Bobrom i zaraz dogoniła Pawelka.  
 – On miał rację. Tata na pewno sobie poradzi i znajdzie nas w Niebieskim Jeziorze. Jak myślisz, kto wtedy będzie musiał wszystko mu pokazać?  
 – Ja? No dobrze. – Dał się udobruchać Pawelek. – Oprowadzę go po każdym zakamarku, jaki poznam. A kiedy wrócimy do Zielonego Jeziora, opowiem wszystko panu Sumowi, bo on sam pewnie nie wybierze się w taką podróż.  
 Woda powyżej tamy była już spokojna. Mama i Pawelek mogli się nawet zatrzymać, żeby zjeść przygotowane na drogę listki, a niedługo po tym przystanku, kiedy słońce było już wysoko, zobaczyli ponad taflą wody górskie skały.  
 Nurt strumyka ustał. Brzegi rozszerzyły się, a woda stała się tak przejrzysta, że dokładnie było widać całe kamieniste dno. Tuż obok nich ukazały się pierwsze roślinki i wybierający się na poranny spacer ślimak, bardzo podobny do doktora Ślimaka.  
 To było Górne Jezioro. Nareszcie!  
 – Jesteśmy na miejscu! – odetchnęła z ulgą mama.  
 – Calkiem ładny ten nowy dom... – wyszeptał Pawelek i po prostu zasnął.  
 W Niebieskim Jeziorze było spokojnie i bezpiecznie. Pawelek zapamiętywał wszystko, co tylko udało mu się zaobserwować w nowym miejscu, żeby opowiedzieć o tym tacie, kiedy do nich przyplynie. Wiedział już, jak nazywają się kolorowo ubrane rybki, których nie spotkał w Zielonym Jeziorze. Wiedział, skąd bije źródelko i gdzie jest największa w Niebieskim Jeziorze podwodna skała. Poznał też cichy zakątek z najsmaczniejszymi glonami na świecie. Miał swojego nowego kolegę Jacka Pstrąga, który mówił

trochę dziwnie, ale udawało im się porozumieć. Bawili się w puszczenie baniek skrzelami i w budowanie wież z małych kamyków. To była zabawa, jakiej Pawelek nie znał, bo dno jego rodzinnego Zielonego Jeziora przykrywał muł, z którego nic nie dało się zbudować. Można było za to się natknąć na ukryty pod nim ogon Karola Suma! Kamyki z niebieskiego jeziora miały różne kolory: Pawelek znajdował szare, czerwone, czarne, brązowe i białe. Ale niebieski kamyk w całym jeziorze był tylko jeden – ten, który Pawelek przyniósł ze sobą z domu.

Pewnego dnia Pawelek podpłynął do kaczki, która grzała się w słonku pośrodku jeziora i delikatnie skubnął pyszczkiem jej czerwoną nóżkę. Kaczka z ciekawości zajrzała pod wodę, a wtedy Pawelek zapytał:

– Przepraszam, czy lata pani czasem do Zielonego Jeziora?

– Latam, latam, raz w tygodniu, do Czapli na czesanie piór. A o co chodzi? – zapytała Lucyna Dzika-Kaczka.

– Proszę pozdrowić mojego tatę. Nazywa się Paweł Płotka. Proszę powiedzieć, że na niego czekamy! – Pawelek wzruszył się, ale na szczęście pod wodą nikt nie widzi łez. – I proszę dać mu ten prezent.

Pawelek podał Lucynie Dzikiej-Kaczce swój niebieski kamyk.

– Jaki piękny! Pasowałby do moich kolorów... ale nie martw się, na pewno go doręczę twojemu tacie – odpowiedziała Dzika-Kaczka i stwierdziła, że sprawa ta jest nawet pilniejsza niż jej cotygodniowe czesanie piór. Rozwinęła skrzydła, rozpędziła się i wystartowała prosto do Zielonego Jeziora.

## DOROTA SZULC

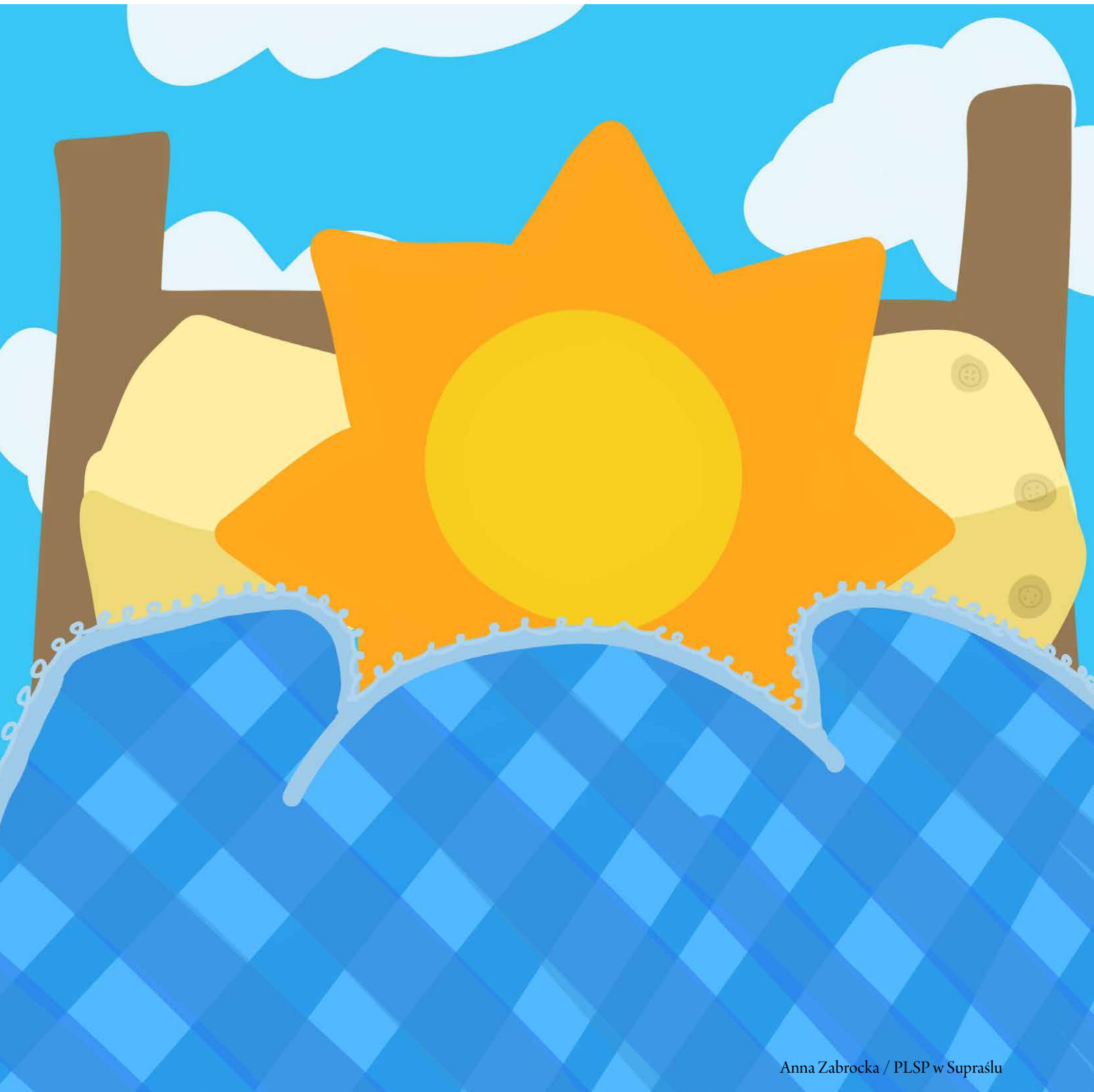
– doktor nauk społecznych, nauczyciel akademicki. Zawodowo spełnia się przede wszystkim jako logopeda, pracuje z dziećmi w wieku przedszkolnym z różnego rodzaju trudnościami lub niepełnosprawnościami. Jest instruktorem masażu dziecięcego, autorką publikacji i wystąpień konferencyjnych z problematyki edukacji.

## STEFAN SZULC

– ukończył studia doktoranckie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i filologię polską na Uniwersytecie Śląskim. Aktor w Teatrze Dormana w Będzinie. Dramatopisarz, autor publikacji naukowych z dziedziny literaturoznawstwa, esejów, tomiku wierszy *Miasta* i tekstów piosenek – m.in. hymnu akcji Szlachetna Paczka. Certyfikowany trener i nauczyciel akademicki.



foto: Alek Joachimiak



Anna Zabrocka / PLSP w Supraślu